Nro 3.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 25 stycznia 1845. **Rok szósty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 12 stycznia 1845.

Stroje damskie. Jużeśmy o tem poprzednio wspominali że tak na wieczory tańcujące jak i na wszelkiego innego rodzaju zabawy, piękne jedwabne materie więcej są od naszych pań lubione, jak wszystkie tkaniny przezroczyste. Materie te są rozmaitego koloru i rodzaju; lecz w ogólności wszystkie ładne, gustowne i bogate.

Na zabawę tańcującą najbardziej odznaczającą się jest suknia *pompadour* z atłasu w wielkie kwiaty cieniowane, z spodnicą otwartą na fartuszku korunkowym, z stanikiem kończastym, rękawami obszytemi szerokiemi korunkami. Rękawiczki półdługie z ładnemi zapinkami, cokolwiek klejnotów i wachlarz bogaty są nieodzownemi dodatkami do podobnego stroju.

Wspomnieliśmy też dawniej że do sukień gorsowanych bardzo są używane wielkie wyłogi w kształcie berty; teraz dodamy że wyłogi te powinny być obszywane korunką.

Zajmują się też bardzo strojami do odwiedzin; materie jedwabne mienione, axamity gładkie lub wyciskane, są bardzo do tego rodzaju strojów używane; przytoczymy tu suknię axamitną przystrojoną rzędem guzików śrebrnych, albo kamieniami wysadzanych; stanik powinien być także podobnie ubrany.

Strój głowy po największej części stanowią pióra, marabu całkiem nowego wynalazku, także pióra z złoconemi brzegami i z złotą rosą na końcach; perły, klejnoty i łańcuchy nie są także zapomniane.

Suknia do ślubu powinna być z atłasu białego, z stanikiem wysoko zachodzącym, gładkim, z okrągłą przepaską u której zapinka jest diamentowa; rękawy u góry gładkie, do półręki tylko dochodzące, z pod których wychodzą długie z tiulu rurkowanego; stanik obszyty w górze tym samym tiulem; przy spodnicy nieznaczny ogon, welon także tiulowy.

Do strojów zimowych damskich, przybył strój całkiem nowy, o którym wspomnieliśmy dawniej mówiąc o modach męskich; jestto strój żibun; bo przemysłne artystki paryskie widząc go bardzo stosownym dla płci pięknej, nieomieszkały zastosować go dla niej.

Stroje męskie. W paletotach tegorocznych daje się spostrzegać stan szeroki i długi, guziki jednakże z przodu nie sięgają niżej biodr; tojest istotna różnica po której można rozeznać czy paletot w tym lub też przeszłym roku był zrobiony; podszewka daje się jedwabna, watowana i pikowana w kratki, a kołnierz, klapy i wyłogi wykładają się axamitem. Noszą też surduty zimowe zapinane na dwie strony. Spodnie noszą dość szerokie i u spodu okrągło wycięte. Fraki mocno są na piersiach wykładane tak żeby zupełnie widać było kamizelkę; wycięcie kołnierza przy klapie ma postać głoski *m* co nam dokładniej dzisiejsza rycina przedstawia; kołnierz i klapy nie powinny być bardzo sztywne, ale zupełnie wolne i rozchodzące się podczas rozpięcia.

Rycina przedstawia: suknię krepową białą na boku ubraną bukietami z róż; włosy w loki, kwiatami upięte. Druga suknia różowa *gros d'Afrique*, w przodzie korunkami w sposobie fartuszka i girlandą z kwiatów ubrana, stanik z podwójną bertą korunkową, na głowie kapeluszyk piórami ubrany. Trzecia suknia z materii brązowej w przodzie sposobem fartuszka, korunkami i fontaziami ozdobiona, włosy w loki, kwiatami upięte. Czwarta suknia jedwabna śrebrnemi szlaczkami naszyta, stanik fałdowany z karoczkiem, głowa piórami ubrana. Piąty frak do salonowego ubrania.

Romanca
o Rodryku, ostatnim królu gockim *)

Huf orężny Don Rodryka
Zbiegał z pola, trupem padał;
Nieprzyjaciel w ósmym boju,
Ostateczny cios mu zadał.

Rodryk własny kraj opuszcza;
Z pod namiotu królewskiego
Sam wyskoczy; zwyciężony,
Żywej duszy koło niego.

W boju sterał moc rycerską,
Koniem toczyć już niemoże;
I koń skacze po swej woli
Dołem, górą, na bezdroże.

Omdlewając król na poły
W strzemieniach się ledwie trzyma,
Głód go trapi i pragnienie,
Zlitować się komu niema.

A krew zbroję tak oblała,
Że jak głownia lśni płomieńmi;
Przewiercone wszystkie blachy
Pociskami i kamieńmi.

I miecz cały jako piła
Poszczerbiony w gęstym boju;
Hełm rozpękły na twarz spada
Obrzękniętą z ran i znoju.

Sił dobywa, konia bodzie,
Dłonią pot ociera z czoła,
I wyjeżdża na najwyższy
Szczyt pagórków, a do koła,

Ztamtąd patrzy w dół, na pole
Trupem mężnych skróś okryte,
Na chorągwie, na znamiona
Potrzaskane, w ziemię wbite.

Gdzie hetmany? ni jednego,
Ani zbliska ni zdaleka!
Tylko powódź krwi tam stoi
Strumieniami sobie ścieka.

Na ten widok Don Rodrygo
Łzami zalał się gorzkiemi:
Wczora byłem ziem tych panem,
Dzisiaj niemam piędzi ziemi.

Wczora miałem miasta, zamki,
Dziś ni dachu, przytuliska;
Wczora dworzan, sług bez liku,
Dziś odbiegła służba wszystka.

Dziś w tych murach jednej cegły,
Niema, coby moją była.....
O nieszczęsny dzień, godzina,
W którą matka mię powiła.

W którą spadło to królestwo
Takie wielkie na mnie działem;
Gdy w dniu jednym, ach w dniu jednym
Takie państwo stracić miałem!

Śmierci! czemuż cię tu niema?
Czemu niechcesz wywlec duszę
Z ciała, co się ledwo trzyma?
Śmierci! nigdyż cię nie wzruszę?

---

*) Jestto jedna z najlepszych romanców. Obraz tak wielkiej niedoli jak strata państwa, jak ta zamiana korony na kij wygnańca, natchnął jakiemuś ludowemu piewcy ten nieporównany utwór.

Pieśń studencka. *)

Złapię cię, złapię dziewczynko,
Oj ze mnie biegus nie lada!
A ona z figlarną minką,
To złap mię, to złap powiada.

By ogród z różnemi kwiaty
Płaszczyk na grzbiecie studenta,
Same tam łaty a łaty,
Najmniej pół wieku pamięta.

Matulu! czy jakie czary?
Kiedy zdaleka obaczę
Sutannę i płaszczyk stary,
Serce mi skacze a skacze.

Raz się z czarnemi oczyma,
Spotkałam krótko, tajemnie;
Umieram kiedy ich niema,
A one śmieją się ze mnie.

Matulu! te szkolne żaki,
To musi być ród ladacy:
Niech zoczy dziewczynę jaki,
Już nienapędzisz do pracy.

Okienko niech się odmyka:
Oczy oglądać cię rade;
Cała studencka muzyka
Wyprawia ci serenadę.

ĆWIERĆ GĘSI.
SZKIC OBYCZAJOWY.

— Ćwierć gęsi?... dziki przedmiot obrałeś.

— Dziki?... przepraszam!... piszę o ćwiartce gęsi swojskiej, upieczonej u pani Maciejowej, a spożytej na ulicy.

— Przebóg hańbisz zawód pisarski! Nie maszto czarownic, upiorów, zbójców, zamkowych więzień i tym podobnych drzeniem i ciekawością zaprawnych łakoci?

— Wyszły z mody puszczyki i ropuchy.

— To pisz co historycznego.

— Szczerze radzisz? proszę!... Siwiej nad staremi szpargałami!... trop w ciemnych pokładach przeszłości owczesne drobiazgowe potrzeby, nawyknienia ogólne, i indywidualne widzenie rzeczy; słowem trzymając się zdania z tirocinium do pamięci dyscypliną przykutego: *Ex ungue cognoscitur leo*, pilnuj, żeby pazórki szczerze były lwiemi, nie surogatem z kocich lub krecich; i wykuwszy dzieło historycznej wartości pochwali cię znawca przy końcu sążniowej krytyki, a piękne czytelniczki chórem zaspiewają

---

*) Pieśni te zebrałem z dzieła napisanego z wielkim talentem przez Karola Dembowskiego barona cesarstwa, pod tytułem: *Deux ans en Espagne et en Portugal* 1841. Jestto najlepszy obraz tego kraju, tak co do ocenienia charakteru ludu, jak i do zbioru wybornych pieśni. Żałować należy że pan Dembowski wychowany we Włoszech nieposiada polskiego języka, byłby bowiem przyniósł zaszczyt tem dziełem naszemu pismiennictwu, tak obgiemu w opisy krajów i podróże.

miły himn dla autora »jakże jest nudny!« Albo, nie trudząc się mozolnem badaniem dziejów, na okładce xiążki śmiało kaž tłoczyć wiek Xty a rzeczywiście zbroje i sznurówkę wieku dziesiątego, nadziej lwem i lwicą paryską z roku bieżącego, oczywiście dla wierności historycznej odrzyj ich pierwej z rękawiczek Zackmara, i....

— Bluźnisz! pisz co chcesz, tylko nie o poziomej gęsi.

— Zatwardziały w uprzedzeniu! Zważ bezstronnie z jakiego chcesz stanowiska, a przyznasz, że nad gęś niema wyborniejszej istoty. Gdyby mózg starego Jowisza wyszlamowany Minerwą miał własność odrastania w czaszce jak torf na naszych błotach, gęś zajęłaby miejsce ulubionego ptaka, jedynie dla jej pióra straszniejszego od gromu. Komuż Rzym winien swoje ocalenie a tem samem następną wielkość? Ktož tuląc miękkim puchem główkę twojej kochanki, nasyła słodkie sny o tobie? Ktož jest najsilniejszym biczem hydropatii? odziana pierzastym kocem, wierna przepisom pana Prysznica czy żyje długo?

Jej przepowiednie zimy niezawstydzająž częstokroć Knauera i innych meteorologów? A panowie fiziognomiści spojrzyjcie na jej nos i oczy i miejcie czoło twierdzić, że czerwononosaci są miłośnikami gorących napojów, lub że czarne oczy są oznaką mocnych namiętności!...

— Nudzisz przystąp do rzeczy.

— Zgoda!... Dzisiaj sprawię sobie dzień wesoły wykrzyknął pan Hipolit, oglądając dwudziesty raz cwancygiera.

— Ktož to jest ten pan Hipolit?...

— Urodziwy młodzieniec, i..... poeta. Zaspokoiwszy konieczne periodyczne wydatki, chciał użyć świata stosownie do możności, tak monologując nad jedynie pozostałym cwancygierem.

Primo. Kupię za trzy krajcary cygarów, to *noble!* *Secundo:* czas już wchodzić w porządne towarzystwa, pójdę więc pod Latarnię na plucera to dziewięć krajcarów.

Tertio: zagram że trzy partie w bilard; jeśli nie będzie ani Julka, ani Olesia, mogęć wszystkie przegrać, na przypadek zostawię ośmnaście krajcarów. *Quarto:* muszę co zjeść!... ale co za pietnaście i półkrajcara?... chyba pół sztufada z kartoflami... ba!... ale to nie bardzo *noble* pół sztufada... i niesmaczne... i przejadło się. Ale tak! ziem nie widziany w kącie u Maciejowej ćwierć gęsi za dwanaście krajcarów, potem na plucera i w bilard; a jeśli wygram, mogę jeszcze pójść do kawiarni na czarną kawę i fajkę wypalić. Tak! trzeba się dawać poznać wielkiemu światu!

Ułożywszy plan przystąpił do wykonania.

Z słodkim uśmiechem powiedział dobry wieczór sprzedającej cygara, odbierając zdawkowe pieniądze nieomieszkał uścisnąć rączki pięknej oddającej; na pożegnanie westchnąwszy serdecznie, baletniczym krokiem posunął do Maciejowej. Pilnie obejrzawszy się i przekonawszy, że nikt nań nie zważa, nagle wskoczył do sieni a następnie do izby. Na długim stole rozstawione były zimne przysmaki. Tu krajcarowe raki, i bobu miarka, dalej dudkowa słoninka i kiełbasa, a stopniując ceną i doborem kończyły szereg łakoci dziewięciodudkowe udo indyka i głowa prosięcia. Nasz bohatyr niedoszedłszy stołu, już pogardliwym wzrokiem zmierzył raki, bób i słoninkę, połknął ślinkę z tajemnem uszanowaniem dla prosięcia i indyka, a kokietującem okiem zawisł na ćwiartce gęsi....

— Dobry wieczór kochanej pani.

— Dobry wieczór! co pan każe.

— Tę ćwiartkę.

— Służę: Maciejowa kładzie wybrany kąsek na talerz; nasz Hipolit upatruje tajemniczego kąta i.... spostrzega starego Jana nad miską studzonych nóg i kwartą piwa. Jan był służącym w tym samym domu gdzie ón nauczycielem.

— Proszę pani w papier zawinąć, szepnął ledwie słyszalnie, wlepiwszy trwożne oko w Jana. Dobra Maciejowa nieskąpiła Gonzalwa z Korduby.

— Więcej papieru!... Dołożyła okupacii łacińskich. Hipolit zabezpieczony od splamienia jasnego surduta w brew zwykłej grzeczności nie powiedziawszy dobra noc, wymknął się cicho z szynku.

— Ma być dobrze na świecie mruknął odchodząc, kiedy lokaje, zamiast korzystnie używać drogiego czasu, trawią go po szynkach; wstyd dla prawodawstwa dziewietnastego wieku, że ostro nie karze podobnego nierządu. No! no! panie Janie, gdybym ja był prawodawcą, miałbyś się zpyszna!

Do każdej gęsi trzeba chleba; białe światło świecy ocierając się o chleby, bułki, i rogale złotą jasnością wypływało na ulicę przez szklanne drzwi kramu piekarskiego. Za stołem jak Amaltea przy rogu obfitości siedziała kędzierzawa piękność. Pięknością lub bułką nikt z śmiertelnych nie gardzi, nasz Hipolit nie będąc nawet półbożkiem czciciel obojga rzeczy, wstąpił do sklepu.

— Zgadnij pani, co mię tu sprowadza.

— Zapewne świeże bułeczki odpowiedziała nadobna Józia, mierząc okiem nowo przybyłego.

*

— Chybiłaś pani! właśnie wracam z pod Gruszki najadłszy się sarniny; strasznie lubię sarny.

— Tu ich pan nieznajdziesz.

— Wiem, że zwierzęcia sarny nieznajdę, ale Diannę boginię wszystkich sarn, mam przed sobą.

Zabrakło odpowiedzi pannie Józefie; komplement był jak bekas nagle z hałasem zrywający się przed nosem zdumionego chłopca, skradającego się za wróblami. Otworzyła szeroko oczy i usta ukazując dwa rzędy ząbków białości nie palonej kości. Czemże mam służyć zapytała, ochłonąwszy z zadziwienia.

— Rozstrzygnięciem zakładu. Ja i mój przyjaciel hrabia przechodząc koło sklepu, zdumieliśmy się nad światłem buchającem szybami. On twierdził, że to jest jasność jakaś niebiańska nadzmysłowa, a ja że niebiańska ziemska z niebieskich oczów pani płynąca. Więc założyliśmy się a ja przychodzę przekonać się; ktoż ma słuszność między nami, powiedz pani sama, bo to idzie o kosz szampana.

Każden komplement Hipolita był jak kamień lecący z kuszy a trafiający tak silnie w ciemię Józi, że mowę i przytomność na chwilę straciła, bo proszę zważać! hrabia zakłada się o jej oczy, z kim? naturalnie jeśli nie z xięciem, to przynajmniej z baronem pasącym się sarniną; upamiętała się przecie.

— Taką rzeczą zakład rozwiązany, bo światło pochodzi od świecy odbitej w zwierciedle.

— Ale równie płomień jej oczów jak i tej świecy ma własność palenia na popiół. Jej oczy moje serce, a świeca moje cygaro jeźli pani pozwoli.

— I owszem odpowiedziała z dygiem podając świecę. To jakiś magnat pomyślała.

— Jednak należy dać co utargować pani.... ale co?

— Może placuszki na maśle?...

— Mówiłem że już jestem po wieczerzy! teraz spieszę na wino, bo lękam się, żeby sarnina nieszkodziła mi: zjadłem aż dwie porcie.... Co kosztuje ta gomułka?

— To chleb za krajcar śrebrny.

— Choć skąpy prezent, zawsze będzie miły memu żokejowi, jako dowód, że choć pan pamiętam o służącym.

— Dobranoc.

— Dobranoc, padam do nóg. Postrzelony! albo fanfaron pomyślała, a nie! już to widać po mowie, że jakiś pan.... Pan i chleb za krajcar? No! chciał się zamówić; ba, to wolał karmelków przynieść, pewno pierwszy raz mię zobaczył i żal mu było odejść, pan niezawodnie, pan ładny!... ón pan a ja...... machinalnie ukąsiła z gniewem rogalik... I coż zawołała po chwili namysłu przeglądając się w zwierciedle, on szlachcic a ja lwowska mieszczanka; a jeśli hrabia..... Zabrzęczał komar przy uszku, nieodegnała go, bo w brzęku wyraźnie słyszała hrabiiiiina. Daj boże! westchnęła i utonęła w myślach łaskawie dozwalając pożywić się komarowi.

Wyszedłszy Hipolit ze sklepu rozmyślał, gdzieby spożyć swoją ucztę, do domu było daleko; niewypadało jak... pod niebem; skierował więc kroki na ulicę w tym czasie mniej ludną. Na zakręcie spotkał młodzieńca przeciw sobie idącego z cygarem w ustach. Cygaro niezaprzecznie jest triumfem modnym cywilizacii naszego wieku, czyni i gładzi różnicę stanów. Cygaryści jako cech uważani, są częścią odrębną ogółu a nawzajem między sobą równi są kłębami dymu z pod nosa buchającego. Częstokroć cygarysta daje większe wyobrażenie o sobie światu, niż nań zasługuje, przeto, że pali cygaro. Kto pali jeden krajcar, można wnioskować, lubo czasem mylnie, że jak ten spopieleje znajdzie się drugi w kieszeni na zaspokojenie dymnego upodobania i to jest najpierwsza i najgłówniejsza zasługa ten problematyczny drugi krajcar. Cygarysta zawsze jest syty, inaczej wolałby kupić chleba, cygarysta jest dumny, kryjąc przed niegodnym gminem obłokami dymu dostojne oblicze; z drugiej strony cygarysta jest najpopularniejszą istotą, należąc do cechu z tak różnorodnych członków złożonego i każdemu przystępnego. Cygarysta szczególne uszanowanie wzbudza w żebrakach, lubo z doświadczenia wiedzą oni, że bezskutecznie jednak o całą stopę niżej zchylają czapki przed cygarystą, jak inszym człowiekiem. A! i przekupki z wielką czcią tytułują ich stosownie do wieku, jegomością albo paniczem, odtrącając sobie za udzielony tytuł śliwkę jedną na krajcarze, a gruszkę na dudku.... ale cygarysta jest pan mało dbający o drobnostki a wiele ceniący honor.

— Zmiłuj się do sądnego dnia nieskończysz powieści, ciągle robiąc ustępy.

— Ten jest ostatnim. Otoż przy spotkaniu starli się dwaj cygaryści jak nieprzyjacielskie flankiery dwoma kłębami dymu, a następnie obydwa sięgnęli do kieszeni, nie po ładunki!... jeden po gęś, drugi po zegarek; obejrzeli się za sobą i znowu odwrócili. Nasz Hipolit uszedłszy kilkadziesiąt kroków, obejrzał się dla przekonania, czy jest samotnym.... Niestety! nowo przybyły postępował za nim. Rozjątrzony zwrócił się, toż samo i nieznajomy... po kilkakrotnem spotkaniu i zwracaniu chodząc jak dwa szyldwachy za sobą, rozskoczyli się młodzieńce.

— Czego on mię szpieguje mruknął pan Hipolit numer pierwszy.

— Czego on mie szpieguje? mruknął pan Hipolit numer drugi, bo nowo przybyły równie nazywał się Hipolit.

— Czy moją gęś zwąchał?

— Czy go mąż nasadził?

— Niech sprobuje mnie zaczepić i machnął potężnie laską.

— Zle wybrałeś się bratku i silniej ujął trzcinę. Chociaż cele były odrębne, znienawidzili się młodzieńce: ten myślał o kochance, tamten o gęsi; a jednak jeden drugiemu zawadzał w drodze! Częste tego przykłady w zwyczajnem życiu!...

Ciąg dalszy nastąpi.

WYJĄTEK Z LISTU

Kornela Szlegla malarza,

PISANEGO Z RZYMU DNIA 20 GRUDNIA 1844 ROKU, DO PRZYJACIELA.

In die Tiefe musst du steigen
Soll sich dir das Wesen zeigen

Schiller.

Wiesz, że uważałem zawsze sztukę za kwiat ludzkich dążności, z tego powodu że ma za podstawę pojęcie piękności, rodzoną siostrę równie przyrodzonego nam pojęcia prawdy i dobrego. Sztuka przeto w całem swojem świetle nie jest wynikiem tylko pierwszego, ale wszystkich trzech razem, jest ich szczytem i kwiatem; bo człowiek z dzieciństwa zwykł przechodzić zapoznawszy się z rzeczywistością do pojęć prawdy i prawdziwości, potem pojęcia prawości, pojęcia dobrego i złego, przeszedłszy to wszystko może być w istocie przejętym pięknością. Wielu umników nie widząc rzeczywistości w prawdzie poetycznej, nie pojmuje jej prawdziwości, a przez to samo jej ogromu; ztąd też pochodzi pewien rodzaj sztuki pełen drobnostek, w którym niemile nas uderzają zamiast wiary wiarkowanie, zamiast miłości miłostki, zamiast czucia czułostki. W Mnichowie i w Rzymie rozwinęła się sztuka w rozmaity sposób. W Rzymie na czele sztuki kościelnej stoi oddawna Fr. Overbeck, wywierający wpływ na artystów wszystkich narodów, poświęcających się tej gałęzi sztuki. Każdy cudzoziemiec już na wchodzie do jego pracowni odgadnie powód jego natchnień do sztuki, zoczywszy rysunki lub obrazy przedmiotów religijnych, jakoto: Triumf wiary w sztukach, życie Chrystusa, itp. Lecz nie tylko podmiotowość jego powodowała przedmiotowością obrazów, ale i miejsce do którego przeznaczone są: tak np: do lazaretu pewnego jako najwłaściwszy przedmiot udzielający nieszczęsnym chorym pocieszenia, ulgi i wytrwałości w cierpieniu, i zalecający poddanie się pod wolę stwórcy, obrał Chrystusa na górze oliwnej, z tą prawdą i wyrazem, że i niechrześcianin nieznający przedmiotu, już w pierwszej chwili odgadłby, że zbawiciel wyrzeka pokornie: »nie moja, ale twoja wola niech się stanie!« Już w samym wyborze widać prawdziwe i szczytne pojęcie stanowiska sztuki chrześciańskiej i celów sztuki w ogóle. Overbeck przeżył lat 30 w Rzymie i cieszy się mnóstwem artystów, których wykształcił lub dotąd wykształca.

Ostateczności stykają się, więc wytykam antagonizm sztuki, której posadą, powodem, środkiem, dziełem i celem jest ułuda. Łechtliwość ułudy, tej duszy tak zwanego efektowego malarstwa, i sprawienie przyjemnego w nas uczucia, zasadza się na wywołaniu w widzach łatwości przypomnienia i porównywania ogółu pięknych wrażeń przyrody. Jestto ułuda uwodząca chwilowo, gdy przeciwnie złuda zmagająca, stała, w głąb zaciekająca, wymaga od nas poprzedniej głębszej uwagi przy wrażeniach plastyczności przyrody, skąd przypomnienie i porównanie jej w dziełach sztuki, trudniejszem i mniej łechtliwem, czucie zaś trwalszem i wznioślejszem jest; ta gałęź malarstwa ma z malarstwem ściśle klasycznem to podobieństwo, że jest jak wszelki klasycyzm sztuką dla sztuk, nie zaś sztuką z zasad etycznych dla życia. Reprezentanci rzeczonego rodzaju malarstwa w Rzymie są Niemcy Riedel i Pollak i Flamandczyk Maes z długim szeregiem mniejwięcej zdolnych naśladowców. Mają oni najrozmaitsze sposoby do wyłudzenia od przyrody ułudzających środków, jakoto malowanie przedmiotów częściowo w słońcu, pracownie o dwoch światłach, zasłony różnej barwy dla większej potęgi lub przysady odbijanych świateł itp.; słowem, dążą do jakkolwiek niezawsze prawdziwego, ale przyjemnego malownictwa, i w istocie, kto wesoło patrzy w życie i niekoniecznie w niem wielkich celów upatruje, znajdzie w niem wielkie zadowolenie. Jednak inni artyści, jako to np. Rahl, szukający w malownictwie prawdy na wzór dawnej szkoły weneckiej, uważa taką ułudę bez ogródki za obłudę przyrody i rzeczywiście, chociaż Rahl co do traktacii może innym ustępuje, to co do prawdziwego i pięknego intonowania nad wieloma góruje. Właśnie wystawił obraz przedstawiający »prześladowanie pierwszych chrześcian w katakombach rzymskich. Obraz ten znowu celuje szczególnie prawdą intonacii, stałych kolorów karnacii.

Bardziej nad ten obraz celuje co do zachowania całości i znajomości zastosowania rozmaitego tła na-

wzajem, kolosalny obraz przez Schentz'a, dyrektora tutejszej francuskiej akademii, malowany, którego przedmiotem jest epizod zburzenia miasta Akwilei. Widzimy w pierwszej przestrzeni (*au premier plan*) rannego wojownika z odzieży odartego, pielęgnowanego przez matkę, której rospacz powiększa jeździec z tłuszczy Atylli uwodzący córkę jej, w średniej przestrzeni obrazu umieszczony. Tło obrazu stanowią rabujący wojownicy wśród gorejącego miasta; obraz ma i tę zaletę że wolen jest od wad rysunkowych.

Właściwy reprezentant francuski malarstwa dziejowego p. Delaroche bawił w Rzymie gościem przez rok. Przed powrotem jego do Paryża można było u niego widzieć dzieł kilka, między któremi jaśniał zaletami portret papieża dla króla Francuzów malowany.

Z resztą malarstwo ściśle dziejowe jest i tutaj w Rzymie mało obrabianem polem; gdyż część umysłowa w niem wymaga tych samych zdolności co i malarstwo kościelne; wykonawcza zaś jako złudy rzeczywistej wymagająca, z większemi trudnościami jest połączona. itd.

TEATR.

Dnia 16. b. m. przedstawiono na scenie: Fiesko w Genui, tragedię Fr. Szyllera w 5 aktach.

Sam tytuł tej sztuki uwalnia nas od jej oceniania. Bo mogliżby być jeszcze czytelnicy którzyby nie znali jej treści i jej wartości? Jestto w porządku następstwa druga po Rozbójnikach tragedia napisana w pierwszej młodości kiedy w autorze jeszcze gwałtowność uczuć i zbytnia drażliwość w zapatrywaniu się na ludzką niesprawiedliwość i nadużycia, przemagały nad estetyczną świadomością. Jednakowoż jest w niej daleko mniej zapalczywej burzliwości, wszystko przeciwne sobie bez względu na ustawy i rzeczywistość, depcącej i niszczącej jak w Rozbójnikach. Objawia się w niej wprawdzie zawsze duch silny i namiętny ale głęboki więc cichy i sam się poskramiający w spokój pozorny; dopinający zamiarów nie na przebój lecz z obliczeniem środków, z przezornością, z chytrością i rozumem. Tem tedy odznaczył się postęp ducha szyllerowskiego w jego dwoch pierwszych utworach. Już widać drogę jaką obierze, przyszłość jaką wyrobi. Już w Fiesku klują sie zarody tego oburzenia przeciw zepsuciu i znikczemnieniu świata wielkiego z jakiem obszerniej i otwarciej wygadał się nieśmiertelny pisarz dopiero w następnej swojej tragedii: w Podstępie i miłości. Niedługo przed napisaniem Fieska objawił autor jego w rozprawie o współczesnym teatrze niemieckim zdanie następujące: »Pisarz dramatyczny powinien malować dla oczu mrówczych, bo ludzie stoją przed dziejami świata jakgdyby mrówki przed wspaniałym budynkiem; a podziwiającym z przodu jego okazałość, części boczne i tylne są niewidzialne zupełnie. Przeto powinien umnik zdrobnić stosunkowo te członki olbrzymie, aby sprawić widzom estetyczną roskosz oglądania całości. Przypominam to twierdzenie gdyż kiedy piętno jego noszą wszystkie sztuki szyllerowskie, to Fiesko szczególniej. Cała osnowa jest jakby w drobne połamana kawałki z których autor jak najzręczniej ułożył dziwnej piękności mozaikę. Rzeczywiście sztuka ta jest ułożeniem czynów drobniejszych w jedną wielką całość, której część każda przyczynia się do wypuklejszego wysadzenia jednej dążności i zcharakteryzowania dziejowego zdarzenia według potrzeby umnika. Działanie jest nieustające a charaktery osób oznaczone śmiałemi, głównemi rysami bez wdawania się w dokładne drobiazgowe ich oddawanie. Chociaż je tedy autor w wykonaniu niby nie wykończonemi zostawił i tylko ważniejsze rysy skreślił; czuć jednak że w duszy jego były wykończone a słuchacz myślący łatwo je u siebie wykończa. To niezaprzeczone znamię dramatycznego geniuszu a nawet każdego umnictwa ażeby kilkoma rysami jakby liczbą daną natrącić odgadnienie liczby niewyrażonej, nadaje dziełu szczególniejszą związłość i sprawia widzom nadzwyczajną przyjemność czyniąc ich niejako współpracownikami i współtwórcami. Jakkolwiek ta sztuka dla ważności przedmiotu, dla geniuszu autora i troskliwości w układzie podziśdzień, do najpierwszych należy między sztukami wszystkich narodów, ma jednak wady które nie tyle usprawiedliwia początkowość autora, ile przeważa obfitość zalet i piękności; przecież przemilczeć je nie można przez wzgląd na stan krytyki u nas, i potrzeby naszej dramatycznej literatury. Szczególniej charaktery kobiet są mylne. Z Leonory wnosićby trzeba że sentymentalność jest przyrodzoną szatą, niejako powierzchownością cnoty i uległości niewieściej, kiedy przeciwnie jest ona najczęściej obłudną pokrywką zepsucia, lub wyrazem niedołężności bezsilnej i bezmyślnej. Nie godziło się zatem tak chorowitem znamieniem oszpecać osoby mającej z zamierzenia autora ujmować całą powagą i prawdziwą głęboką pięknością duszy kobiecej. Nierównie błędniejszym i całkowicie prawie chybionym jest charakter hrabiny Imperiali. Złośliwość jej, duma i zalotność wyradzają się często dość niezręcznie w gburowatość, nadęte prostactwo i rozwiązłość. Czułto poźniej sam Schiller i przyznawał przyjacie-

lowi swojemu że: *»Wo diese Gräfin Imperiali beleidigen will, wird sie bäuerisch grob, und wo sie beglücken und beglückt werden will, wird sie im höchsten Grade unweiblich und beinahe wiederlich.«* Również wymuszonym i nieprawdopodobnym jest cały stosunek Fieska z murzynem; szczególniej zaś niedorzeczne odprawienie go w trzecim akcie kiedy najniebezpieczniejszym być może, sprzeciwia się całkowicie zwykłej Fieska przezorności i przytomności umysłu. Jestto gwałtowne nakręcenie ku temu ażeby murzyn wydał spisek przed Dorią. Autor mógł wprawdzie tego potrzebować, ale Fiesko nie powinien był w tem mu pomagać. Po tych kilku uwagach główniejszych które spodziewam się są tylko odświeżeniem przy podanej sposobności w pamięci czytelników rzeczy dawno znajomych, przejdziemy do gry aktorów. Jeżeli zbyteczne przechwalanie aktorów po raz pierwszy występujących jest rzeczywiście, (w co jednak nie wierzę) zachętą poczynającego talentu, to ma tę niedogodność że kiedy w miarę wzmagającej się pracy, usilności i wprawy, artysta wygląda coraz goretszych uniesień i pochwał, to takowe wypaliwszy z początku na wiwat, nie mogą oczywiście tylko przygasać i chłodnieć. Następuje zatem niejako zrażenie i zniechęcenie. Myśl ta obudza się gwałtem przystąpiwszy do ocenienia gry panny Cenecki starszej po tych szumnych tyradach jakie ją witały jak żakowskie moździerze wieżdżającego na praźnik bakałarza. Nie przeczę że w roli Julii były ustępy które panna Cenecka odegrała z instynktowem podobno pojęciem przedmiotu i charakteru; ale raziła ciągle niejednostajność gry nie tylko w całej sztuce ale w szczególnych nawet scenach, w mowach bezpośrednio po sobie następujących. Tem tylko przekonuje artysta że ma jakiekolwiek pojęcie roli czylito w duchu autora czyli według własnego wyobrażenia jeżeli w różnych jej odcieniach i odmianach zachowuje pewną jednakowość odpowiednią przyjętej zasadzie czyli swojemu pojęciu. Bez tego może aktor z przypadku lub z naśladownictwa grać tu i owdzie dobrze lub zle, ale takowa przypadkowość i chwiejność nie czyni nigdy artysty pierwszego rzędu. Potrzebne jest zatem rozumowe zgłębianie i zastanowienie, aby z każdego ruchu, gestu, przycisku itd. zdać sobie sprawę samemu. Aktor z wyższem ukształceniem powinien znać historię sztuki i jej rozbiory. Z takiem naukowem przygotowaniem nie byłaby Julia chcąc w drugim akcie dać Leonorze uczuć swą wyższość, opryskliwością rzutów i mimiki podnosiła już samemu autorowi zarzucaną szorstkość i prostakowatość tej roli; ale owszem złagodziłaby je twarzą i układem ciała. Cierpkieby wprawdzie płynęły przekąsy ale nie wyglądałyby jak łajania i obelgi grożących sobie pięściami przekupek. W pannie Ceneckiej jedno tylko już teraz można chwalić i cenić z pewnością, tojest gotowość do ról rozmaitych i dobre chęci. Zdatnyto na sławę materiał byleby dodać zdolności przez wprawę nabytych i wrodzonego talentu jaki podobno przygnieciony dotąd jarzmem szkolnictwa jeszcze bez paska ośmielić się nie może. Rola Leonory nie nastręcza w pierwszych aktach zręczności objawienia talentu i zajęcia grą; przedstawia ona bierną drewnianą prawie cierpliwość i uległość. Dopiero w czwartym akcie kiedy Leonora usiłuje odwieść męża od zamysłu opanowania steru rządu, staje się czynną i rozwija całą świetność swej duszy. Scenę tę odegrała pani Aszpergerowa wybornie z odpowiednią tkliwością i mocą którychto różnych objawów konieczne i stopniowane połączenie w tem miejscu robiło oddanie trudnem sztucznem. Pan Dawison w roli murzyna spieszył się zbytnie z recytowaniem bez żadnej przyczyny bo wiemy że gorącość afrykańska nieczyni języka ruchliwszym, owszem gnuśniejszym, a i dziecko słońca powinnoby mieć wzgląd jakiś na uszy słuchaczów północy, czego widz uważny mógł się domyśleć po brawach, sykaniach, i wywoływaniach. Jednejby tylko grze pana Smochowskiego nic zarzucić nie można, dowodziła ona każdym odcieniem zgłębienie przedmiotu a wiernością samej sobie wytrawność artysty.

L. D-B.

Nowości literackie.

Do najważniejszych wiadomości w literackim świecie naszym, należy założenie nowej drukarni, czyli raczej nowej xięgarni, która powstała w Warszawie z dobrowolnych składek, kilku możnych ludzi; zamiarem jej jest, wydawać pożyteczne i kosztowne dzieła, których nakładem niechcieli się dotąd zajmować xięgarze. Kapitał wkładany wynosi już dotąd 300,000 złp.

W Warszawie zawiązało się towarzystwo numizmatyczne, które zbiera medale i monety polskie; zamiłowanie do tego przedmiotu jest tak wielkie, że towarzystwo to zgromadziło znaczne fundusze; zbiorów pierwszego i drugiego rzędu numizmatycznych polskich, liczy dziś Warszawa przeszło czterdzieści.

Młody Ryszczewski obywatel z Wołynia, który osiadł w Warszawie, zawiązał tam towarzystwo, które się zajmuje gromadzeniem i wydaniem źródeł do historii polskiej a mianowicie wydaniem oryginalnych dyplomatów z piastowych i jagiellońskich czasów; funduszów dostarcza towarzystwo a głównie Ryszcze-

wski; redakcią kieruje Antoni Helcel, który daje do tego zbioru, także cały zbiór swych własnych dyplomatów; ważne jego dzieło: »Historia prawodawstwa polskiego« postąpiło znacznie.

W niedługim tedy przeciągu czasu powstało tak ważnych cztery towarzystw jak jest:

1) Redakcia biblioteki warszawskiej.
2) Towarzystwo numizmatyczne polskie.
3) Towarzystwo dyplomatów polskich.
4) Xięgarnia z tak znacznym niezawisłym funduszem, kierowana przez światłych i zacnych ludzi.

Czemu to przypisać należy, że mimo nieprzyjaznych wpływów zewnętrznych, widać w tych usiłowaniach stolicy niezaprzeczone życie i postęp, ku lepszemu?

Nowa xięgarnia w Warszawie zamyśla rozpocząć swe czynności od wydawania xiążek i dzieł naukowych; i tak, zacznie znowu wychodzić dalszy ciąg »Bibliografii polskiej« którą wydawał Jocher w Wilnie, opuszczony przez xięgarza Zawadzkiego.

Pan Ludwik Zeiszner, sławny nasz geolog, wydaje z rysunkami swoją Paleontologią Polski, w zeszytach jako dodatek do Biblioteki warszawskiej i udało mu się skłonić xięgarza Orgelbranda do wydania Kursu historii naturalnej ogłoszonego w Paryżu a przez towarzystwo, spierające we Francii dobre dzieła, zaleconego; trudność cała jest w tem, czy się uda nabyć francuskie drzeworyty do tego dzieła, które przełożone na język polski, pociągnie za sobą znaczne koszta: 12,000 złp. będą kosztować same drzeworyty. Warto protegować to przedsięwzięcie, jestto bowiem xiążka arcywyborna, podług najnowszych odkryć i dzisiejszego stanowiska umiejętności, napisana.

Pietrusiński wydał podróż w Tatry; jestto zbieranina miałkiemi dowcipami ubrana; zawsze jednak ma swą dobrą stronę w tem, że sobie autor obrał Tatry za cel i zapewne masa lepiej się z niej o Tatrach dowie, niżeli z poważnej xiążki. Duch jej dobry; Staszic uwielbiony w apoteozie; częste apostrofy do Zeisznera; ale dziś już wymaga się czegoś więcej po xiążce, z której ma naród poznać Tatry.

Projekt karty geologicznej królestwa polskiego, którąby mogła posłużyć za dalszy ciąg kart naukowych geologicznych Prus i Rosii, i być niejako ich dopełnieniem, poczyna się realizować; zdaje się że Zeiszner obejmie jej kierunek, i ta praca połączy się zapewne z pomiarami południka w Polsce, który zacznie się wymierzać z wiosną tego roku w królestwie; przytem mają zamiar 12—15 punktów astronomicznie wyznaczyć. Pracą tą kieruje jenerał Tenner, człowiek zdatny ze wszech miar; cała robota ma potrwać lat dziewięć, a wytknięcie południka polskiego będzie niemałą korzyścią dla geografii północnego wschodu Europy.

Cieszkowski August powrócił z podróży swojej do Warszawy; niepomogły mu przejacielskie i prywatne przestrogi, więc zaczynają go napominać publicznie, aby się bardziej zajmował sprawami kraju niż zagranicznemi interesami; jak np. Traktatami o Parostwie.

Malarz Wysocki ukształcony we Francii, osiadł teraz w Krakowie i wziął się do rzeźbiarstwa; obecnie pracuje on nad modelem do posągu Jana Kochanowskiego przeznaczonego na pomnik do katedry krakowskiej.

W Budzynie wyszło niedawno dziełko pod napisem: Emersona początkowa xiążka rachunkowa podług dziełka pospolicie w ziednoczonych stanach amerykańskich wprowadzonego, przełożone z angielskiego na język polski przez Jana Hofstettera profesora c. k. akademii tereziańskiej w Wiedniu i członka towarzystwa uczonego w Krakowie.

W przedmowie powiada profesor: że »początkowe ćwiczenia w rachunku nietylko dla dzieci w pierwszej młodości stosowne są, lecz też przez przyzwyczajenie *rozumu do namysłu*, postęp w każdym innym *odroślu* ludzkich wiadomości wielce przyspieszają« kończy zaś przedmowę następującem życzeniem:

»Niechże tedy ta xiążeczka także z tej strony oceanu użyteczność swoją *dokaże*, i niech tę korzyść na pożytek nauczycielów i uczniów *obróci*.«

Ciekawsze jeszcze od przedmowy oryginalnej wydawcy jest tłumaczenie. I tak, na stonie 9 znajduje się następująca uwaga dla nauczycielów: »Ucznie powinni teraz powiedzieć na pamięć lekcie *zamkniętemi xiążkami*. Bardzo młode dzieci mogą opowiedzieć lekcię *otwartemi xiążkami*. Tablice które się znajdują przy każdej lekcii muszą w pamięć *wbitemi być*.«

Po takiej uwadze idą różne przykłady, bierzemy z nich pierwsze lepsze, tak jak się pod rękę nawinęły, odsyłając ciekawych do samego dziełka.

Str. 17. »Szczepan wetknął 7 *szpilki* w igielniczkę, a Basia jeszcze 3 wetknęła; wiele *obydwa* wetknęli?«

»Gdybyś 7 *szpilki* na jednym rękawku miała, a 4 na drugim, wielebyś wtedy na *obydwa* rękawkach miała?«

»Zygmunt dał 8 *pióra* za jeden arkusz, i 2 pióra za jedną strzałę; wiele piór dał za *obydwa*?«

Str. 19. »Jeżeli wyciągnę 9 *bicze z wiązka* i potym jeszcze 4 wyciągnę, wiele tedy *są* wyciągnięte?«

Str. 25. »Podniosły się 8 *ręce* do góry, lecz 3 z nich pokazały się wkrótce spuszczone; wiele *zostały* podniesione do góry?«

»Oto stoją 9 *dzwonki*; z których 3 są obalone; wiele jeszcze stoją?«

»W jednym podwórzu stoją 6 *owce*, z których 4 mają baranki. Wiele z nich niemają *baranki*?«

Str. 53. »Kiedy 6 *chłopcy* potrzebni są aby *sanek* ciągnąć, wiele *sanków* mogą 30 *chłopcy* w tym samym czasie ciągnąć?«

Z drukowanej okładki przy tej xiążeczce można się dowiedzieć że ten profesor wydał już dwadzieścia kilka dzieł w różnych językach, a między innemi dziełko którego tytuł powiada, że gramatyka jest niepotrzebna: (*Keine Gramatik! Wien bei Pichler 1840*).

Może to na dowód tego twierdzenia wydał dziełko niniejsze.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.